

## 50 lat wcześniej – Lata 40. – Po zabawie – Przesłuchanie

Warszawa Praga, Sierakowskiego 7, 10 września 1945

*Choćby przed tobą wszyscy się skłonili...*

Czesław Miłosz

Majora Klekota, mimo pięknego i ciepłego wrześniowego dnia, przeszył nagły dreszcz, lecz nie z powodu zimna. Wchodząc do tego pokoju bez okien, pomyślał: „Jakby tak mnie tutaj przesłuchiowano?”, i na samą myśl zimne ciarki przebiegły mu po plecach. Usilnie starał się przegonić czarne myśli. Z dobrym skutkiem.

Spojrzał z pewną odrazą na aresztowanego. Zasłonił usta i nos chustką, gdyż odór jego odchodów był nie do zniesienia.

Pokój przesłuchań, w którym ze związanymi z tyłu rękami siedział na krześle mężczyzna, zmasakrowany, zakrwawiony, z opuszczoną pod dziwnym kątem głową, był duży, ponury i zimny.

– No i widzisz... i po coś się stawiał? Mówiłem ci, że jak nam nie powiesz wszystkiego, co chcemy, to będziesz się taplał we własnym gównie! Ile to już się tak taplasz? Tydzień? I to się nie skończy, póki nam nie powiesz wszystkiego! To zależy tylko od ciebie! Sam sobie jesteś winien za to, co przeżywasz. I popatrz tylko, jak wyglądasz? – Major podsunął mu lusterko. – A tak niewiele od ciebie chcemy.

Aresztowany, oddychając chrapliwie, podniósł z wielkim trudem obolałą głowę. Spod w półprzymkniętych powiek, niewidzącymi oczyma spojrzął na oprawcę. Zaczął się trząść jak w febrze. Na jego opuchniętej głowie rany były jedna przy drugiej. Z zakrwawionych oczu płynęły zmieszane z krwią łzy. Z nosa wyciekał brunatnoczerwony śluz. Usta poruszały się bezgłośnie. Ślady krwawych pręg

prześląkły przez białą niegdyś koszulę na torsie. Były tak gęste i biegly w tak różnych kierunkach, że tworzyły na koszuli makabryczną krwawą mozaikę. Pionowe zachodziły aż na zmasakrowaną i opuchniętą nie do rozpoznania twarz.

Był niemal nagi. W dół, po gołych nogach i bosych stopach, na których widać było mnóstwo podobnych śladów tortur, obok strużek zaschniętej krwi, ciekła świeża. Gdyby nie fakt, że Klekot wiedział, z kim rozmawia, nie rozpoznałby tego mężczyzny, którego tydzień temu siłą wywlekli z jego karczmy.

– Czego ode mnie chcecie... – wycharczał przez konwulsyjny szloch, drżąc z bólu, zimna i strachu.

– Obmyjcie go trochę... – zarządził Klekot.

Stojący przy drzwiach osiłek, którego wyraz twarzy nie zdradzał ani cienia inteligencji, o jakichkolwiek uczuciach nie mówiąc, gorliwie podniósł do góry wiadro i chlusnął całą jego zawartością na twarz i pierś aresztowanego. Ten zacharczał... zakrzusił się, wypływając konwulsyjnie krwisty płyn z ust. Zimna woda spływała po jego ciele, szybko nabierając czerwono-brunatnego koloru. Skatowany wpadł w jeszcze większy dygot.

– To jak? Powiesz nam to, co chcemy wiedzieć? Tylko tyle... nie więcej nie chcemy... i skończą się twoje męki. Wrócisz do domu... do żony, do dzieci, do rodziny... do swojej gospody. Czy dużo chcemy? Powiedz sam, czy to jest dużo?

Klekot podszedł do skatowanego. Palcem wskazującym i kciukiem swojej odzianej w rękawiczkę dłoni podniósł jego głowę za podbródek. Aresztowany ryknął z bólu.

– No i widzisz, po co ci to? Chcemy tylko wiedzieć, kto do ciebie przychodzi... Chcemy tylko, żebyś nam powiedział, gdzie są Szary, Szymon, Góra oraz Czarny *alias* Bohun. Jedyne, czego chcemy, to wiedzieć, kim są i gdzie są wszyscy inni bandyci, których znasz.

– Powiedziałem... wam już wszystko... nie więcej nie wiem... – wycharczał torturowany. Słów wyrzucanych ze skatowanych ust trzeba było się niemal domyślać.

– No dobra, jak chcesz...

Klekot drugą ręką w rękawiczce dzielił aresztowanego na odlew w twarz. Ten zawył z bólu jak zarzynany zwierz, a jego głowa odskoczyła bezwładnie na bok.

– Panie majorze, szkoda ręki na tego śmiecia – wtrącił pośpiesznie gorliwy osiłek, podając Klekotowi bez cienia emocji żelazny pręt. Klekot chwilę ważył go w swej dłoni, po czym wykonał zamach...